

# Bzik schodzi z afisza

Dziś słynne już przedstawienie Grzegorza Jarzyny, które zapoczątkowało nową falę w polskim teatrze, po ośmiu sezonach schodzi z afisza TR Warszawa. Czy będzie następca „Bzika tropikalnego”?

Roman Pawłowski

Nie nie zapowiadało, że ta premiera w warszawskich Rozmaitościach w styczniu 1997 r. okaże się wydarzeniem. Mało kto znał wczesny tekst Witkacego, którego akcja rozgrywa się w Birmie, wśród europejskich handlarzy kawą i gutaperką. Jeszcze mniej osób znało prawdziwą tożsamość reżysera ukrywającego się pod pseudonimem Horst d'Albertis. Przybysze z Krakowa opowiadali w foyer, że chodzi o Grzegorza Jarzynę, zdolnego studenta III roku reżyserii krakowskiej szkoły teatralnej, ucznia Krystiana Lupa.

Sytuacja w teatrze i wokół teatru wróżyła raczej klęskę. Awangardowy zespół Szwedzka 2/4, który przeniósł się dwa lata wcześniej do odbudowanych Rozmaitości, stracił impet, z jakim działał jeszcze na początku lat 90. Po odejściu artystycznego lidera Wojciecha Maryńskiego, dyrektor naczelny Bogdan Słoiński szukał nowego oblicza teatru. – O Jarzynie usłyszałem od Henryka Baranowskiego, pojechałem zobaczyć jego warsztat w szkole teatralnej. Widać było, że ma niesamowitą wyobraźnię, więc zaryzykowałem – wspomina Słoiński.

Dwa tygodnie przed premierą nowym szefem artystycznym teatru został Piotr Cieplak. Kiedy podniosła się kurtyna, ukazując duszne wnętrza hotelu Malabar, nikt nie przypuszczał, że nieznany reżyser z Krakowa zostanie wkrótce po Cieplaku dyrektorem Rozmaitości, a jego nazwisko stanie się symbolem zmian w polskim teatrze. Dwie godziny później w podziemiach budynku przy Marszałkowskiej rozległa się burza oklasków, jakiej tu od dawna nie słyszano. Kiedy publiczność wywołała reżysera, na scenę wypadł osobnik w egzotycznej masce demona z Bali, jakby to był dalszy ciąg spektaklu.

Większość świadków tamtego wieczoru prognozowała: pojawił się twórca, który ma szansę zmienić oblicze polskiego teatru. Tylko, do licha, jak on naprawdę wygląda?

## Rytuał i emocje

Po ośmiu latach jestem znów na widowni Rozmaitości na 201. przedstawieniu „Bzika tropikalnego”. Sala jest nabita do ostatniego miejsca. Przeważają studenci i licealiści, jest też starsza generacja. W tłumie migają sylwetki Kazika Staszewskiego i Piotra Machalicy.



Maja Ostaszewska (Ellinor) i Cezary Kosiński (Sydney Price) w 1997 r. w premierowym spektaklu „Bzika tropikalnego”

To jeden z ostatnich wieczorów legendarnego spektaklu, który idzie nieprzerwanie od ośmiu sezonów. Jego twórcy zdecydowali, że z końcem roku schodzi z afisza. W środę odbędzie się ostatnie przedstawienie.

„Bzik” oglądany po latach wcale nie sprawia wrażenia martwego teatru. Tempo jest wciąż zawrotne, publiczność żywo reaguje na groteskowy humor. Aktorzy starsi o osiem lat grają głębiej, podkładają autentyczne emocje pod witkacowską grę z narkotykami, demonicznym seksem i śmiercią.

Maja Ostaszewska w roli demonicznej Ellinor jest bardziej okrutna i cyniczna niż na premierze, Sydney Price Cezarego Kosińskiego ma w sobie desperację dojrzałego mężczyzny, który w ekstremalnych doznaniach szuka ucieczki przed nudą zwykłej egzystencji. Scena śmierci, w której Ellinor każe Sydneyowi spijać truciznę z ciała, a następnie przebija jego wargi igłą, ma siłę nieludzkiego rytuału.

Dlaczego zdejmować z afisza spektakl, który nadal budzi emocje?

– Chcę zakończyć pewien okres w działalności teatru. To dobry moment, bo przedstawienie jeszcze ma siłę – mówi Grzegorz Jarzyna, kiedy nazajutrz rozmawiamy w gabinecie dyrektora TR War-

szawa. Jedynym śladem po „Bziku” jest wiszący na ścianie rzeźbiony w drewnie kalendarz przywieziony z Azji.

– Patrę na „Bzika” z sentymentem, bo wyznaczył kierunek dynamicznych zmian, ośmielił do podejmowania ryzyka. Bez niego nie byłbym w miejscu, w którym jestem dzisiaj. Ale „Bzik” odsyła już do myślenia historycznego. Nie pasuje do wizji teatru, którą obecnie realizujemy – teatru dynamicznych zmian.

## Nowe tereny teatru

Rzeczywiście, wystarczy rzut oka na grudniowy repertuar Rozmaitości, aby uświadomić sobie, jak długą drogę przeszedł Jarzyna i jego teatr od 1997 r. Począwszy od szyldu – od paru lat scena przy Marszałkowskiej nosi nazwę TR Warszawa, która symbolicznie wiąże ją z miastem. Z offowego teatru, który środowisko teatralne jeszcze niedawno nazywało „gettem”, Rozmaitości stały się jedną z wiodących scen Warszawy.

Jarzyna: – Na pierwszych zajęciach Krystian Lupa poprosił nas, studentów reżyserii, abyśmy napisali, czym jest dla nas teatr. Napisałem, że teatr to dla mnie miejsce, które się staje. Teraz realizuję dawne marzenie.

W ostatnich latach reżyser zdobył dla teatru nie tylko nowe terytoria, ale i nowe dziedziny aktywności. Przez ostatnie dwa sezony TR Warszawa realizował cykl kameralnych przedstawień w autentycznych przestrzeniach miejskich: m.in. na Dworcu Centralnym, w klubie i nieczynnej drukarni. W siedzibie przy Marszałkowskiej powstał klub dyskusyjny i galeria. Obok spektakli Krzysztofa Warlikowskiego i Przemysława Wojcieszka odbywają się tu czytania nowych dramatów i projekcje offowych filmów. Lewicowy publicysta Sławomir Sierakowski prowadzi cykl rozmów i odczytów, w ostatnią niedzielę jego gościem był filozof i teolog Stanisław Obirek. Za chwilę ruszy akcja artystki Anny Baumgart, która o okresie świąt przenosi na scenę swój własny pokój. Codziennie jeden widz będzie mógł spędzić samotną noc w teatrze, słuchając autentycznych dźwięków z warszawskiego mieszkania artystki.

Trzeba przyznać Jarzynie, że „Bzik tropikalny” przy całym nowatorstwie wydaje się wobec tych projektów dziełem z zamierzchłej epoki.

## Powrót do codzienności

Zmieniła się także twórczość samego Jarzyny. Ostatnio nie wystawia on klasycznych przedstawień, interesuje go raczej ograniczone sztuk. Przykładem był „2007: Macbeth” – widowisko wg Szekspira w hali pofabrycznej, połączenie teatru z kinem akcji. I opera „Cosi fan tutte” Mozarta w Teatrze Wielkim w Poznaniu, rozegrana w scenarii Dzielnicy Czerwonych Latami, z cytatami z popkultury.

Jarzyna: – Cały teatr bardzo się zmienił od premiery „Bzika”. Silnym orężem lat 90. był teatr estetyzujący. Teraz nadchodzi druga fala, mniej estetyczna, mniej wykreowana, bardziej bezpośrednia. Ale odbiór jest tak samo gorący jak kiedyś.

Spektaklem, który ma szansę zająć miejsce „Bzika tropikalnego” w repertuarze TR Warszawa, jest najnowsza pre-

miera – autorskie przedstawienie Przemysława Wojcieszka „Cokolwiek się zdarzy, kocham cię”. W spektaklu występuje na żywo zespół Pustki, sceny dialogowe przeplatają się z recytacją poezji słam, scenografia ograniczona jest do niezbędnego minimum, nie ma efektów świetlnych ani plastycznych obrazów, którymi zasłynął „Bzik”.

Ale najbardziej oba przedstawienia różni stosunek do rzeczywistości. Bohaterowie Witkacego – handlarze, biznesmeni i ich kochanki – uciekali od racjonalnego świata w rzeczywistość ekstremalnych doznań, seksu i narkotyków. Bohaterowie Wojcieszka – młode, zakochane w sobie dziewczyny przeciwnie – walczą o miejsce dla siebie i swojej miłości w świecie, chociaż otacza je wrogość i nietolerancja.

– To efekt większej świadomości naszej i widzów. Chcemy dzisiaj rezonować z rzeczywistością, mamy większe wymagania wobec codzienności – mówi Jarzyna.

## Niespełniona rewolucja

Krytycy i artyści są zgodni: Jarzyna utorował drogę dla nowej fali reżyserów. To w Rozmaitościach znalazł dom Krzysztof Warlikowski, wybitny reżyser nowej generacji, wcześniej niedoceniany i spychany na margines. Wiele motywów i chwytów, których Jarzyna użył w „Bziku”, weszło na stałe do języka nowego teatru. To cytaty z popkultury, filmowy montaż, wzorowany na kinie Quentin Tarantino, typ absurdu humoru, ale też tematyka związana z przekroczeniami obyczajowymi, tożsamością seksualną, ucieczką w narkotyki.

Po ośmiu latach widać jednak, że nadzieje na głębokie zmiany w polskim teatrze były pienne. Rewolucja ograniczyła się głównie do jednej sceny: Rozmaitości, które są dziś wyspą czy raczej (z uwagi na architekturę) bunkrem artystycznych poszukiwań na morzu mieszczańskiego teatru stołecznego. Trudno powiedzieć, co było powodem: czy kryzys finansów pod koniec lat 90., czy może obawy dyrektorów innych warszawskich scen, którzy w nowym pokoleniu reżyserów dostrzegli konkurencję i zagrożenie. Faktem jest, że po Jarzynie nie było już w Warszawie tak spektakularnego debiutu. Wojcieszek, Kłata, Zadara czy Kleczewscy mogli pracować wszędzie, tylko nie w stolicy.

Sam Jarzyna spłacił dług, dając możliwość pracy innym młodym reżyserom, takim jak Redbad Klynstra czy Wojcieszek. Ale bunkier przy Marszałkowskiej jest za mały, aby pomieścić cały poszukujący młody teatr. Dzisiaj trzeba kolejnego impulsu, takiego, jakim był kiedyś „Bzik tropikalny”, kolejnego spektaklu, który wrzucony do zarastającego stawu znów podniesie falę.

# Bzik schodzi z afisza

Dziś słynne już przedstawienie Grzegorza Jarzyny, które zapoczątkowało nową falę w polskim teatrze, po ośmiu sezonach schodzi z afisza TR Warszawa. Czy będzie następca „Bzika tropikalnego”?

Roman Pawłowski

Nic nie zapowiadało, że ta premiera w warszawskich Rozmaitościach w styczniu 1997 r. okaże się wydarzeniem. Mało kto znał wczesny tekst Witkacego, którego akcja rozgrywa się w Birmie, wśród europejskich handlarzy kawą i gutaperką. Jeszcze mniej osób znało prawdziwą tożsamość reżysera ukrywającego się pod pseudonimem Horst d' Albertis. Przybysze z Krakowa opowiadali w foyer, że chodzi o Grzegorza Jarzynę, zdolnego studenta III roku reżyserii krakowskiej szkoły teatralnej, ucznia Krystiana Lupy.

Sytuacja w teatrze i wokół teatru wróżyła raczej klęskę. Awangardowy zespół Szwedzka 2/4, który przeniósł się dwa lata wcześniej do odbudowanych Rozmaitości, stracił impet, z jakim działał jeszcze na początku lat 90. Po odejściu artystycznego lidera Wojciecha Maryńskiego, dyrektor naczelny Bogdan Słoiński szukał nowego oblicza teatru. – O Jarzynie usłyszałem od Henryka Baranowskiego, pojechałem zobaczyć jego warsztat w szkole teatralnej. Widać było, że ma niesamowitą wyobraźnię, więc zaryzykowałem – wspomina Słoiński.

Dwa tygodnie przed premierą nowym szefem artystycznym teatru został Piotr Cieplak. Kiedy podniosła się kurtyna, ukazując duszne wnętrza hotelu Malabar, nikt nie przypuszczał, że nieznany reżyser z Krakowa zostanie wkrótce po Cieplaku dyrektorem Rozmaitości, a jego nazwisko stanie się symbolem zmian w polskim teatrze. Dwie godziny później w podziemiach budynku przy Marszałkowskiej rozległa się burza oklasków, jakiej tu od dawna nie słyszano. Kiedy publiczność wywołała reżysera, na scenę wypadł osobnik w egzotycznej masce demona z Bali, jakby to był dalszy ciąg spektaklu.

Większość świadków tamtego wieczoru prognozowała: pojawił się twórca, który ma szansę zmienić oblicze polskiego teatru. Tylko, do licha, jak on naprawdę wygląda?

## Rytuał i emocje

Po ośmiu latach jestem znów na widowni Rozmaitości na 201. przedstawieniu „Bzika tropikalnego”. Sala jest nabita do ostatniego miejsca. Przeważają studenci i licealiści, jest też starsza generacja. W tłumie migają sylwetki Kazika Staszewskiego i Piotra Machalicy.



Maja Ostaszewska (Ellinor) i Cezary Kosiński (Sydney Price) w 1997 r. w premierowym spektaklu „Bzika tropikalnego”

To jeden z ostatnich wieczorów legendarnego spektaklu, który idzie nieprzerwanie od ośmiu sezonów. Jego twórcy zdecydowali, że z końcem roku schodzi z afisza. W środę odbędzie się ostatnie przedstawienie.

„Bzik” oglądany po latach wcale nie sprawia wrażenia martwego teatru. Tempo jest wciąż zawrotne, publiczność żywo reaguje na groteskowy humor. Aktorzy starsi o osiem lat grają głębiej, podkładają autentyczne emocje pod witkacowską grę z narkotykami, demonicznym seksem i śmiercią.

Maja Ostaszewska w roli demonicznej Ellinor jest bardziej okrutna i cyniczna niż na premierze, Sydney Price Cezarego Kosińskiego ma w sobie desperację dojrzałego mężczyzny, który w ekstremalnych doznaniach szuka ucieczki przed nudą zwykłej egzystencji. Scena śmierci, w której Ellinor każe Sydneyowi spijać truciznę z ciała, a następnie przebija jego wargi igłą, ma siłę niehumanitarnego rytuału.

Dlaczego zdejmować z afisza spektakl, który nadal budzi emocje?

– Chcę zakończyć pewien okres w działalności teatru. To dobry moment, bo przedstawienie jeszcze ma siłę – mówi Grzegorz Jarzyna, kiedy nazajutrz rozmawiamy w gabinecie dyrektora TR War-

szawa. Jedynym śladem po „Bziku” jest wiszący na ścianie rzeźbiony w drewnie kalendarz przywieziony z Azji.

– Patrę na „Bzika” z sentymentem, bo wyznaczył kierunek dynamicznych zmian, ośmielił do podejmowania ryzyka. Bez niego nie byłbym w miejscu, w którym jestem dzisiaj. Ale „Bzik” odsyła już do myślenia historycznego. Nie pasuje do wizji teatru, którą obecnie realizujemy – teatru dynamicznych zmian.

## Nowe tereny teatru

Rzeczywiście, wystarczy rzut oka na grudniowy repertuar Rozmaitości, aby uświadomić sobie, jak długą drogę przeszedł Jarzyna i jego teatr od 1997 r. Począwszy od szylu – od paru lat scena przy Marszałkowskiej nosi nazwę TR Warszawa, która symbolicznie wiąże ją z miastem. Z offowego teatru, który środowisko teatralne jeszcze niedawno nazywało „gettem”, Rozmaitości stały się jedną z wiodących scen Warszawy.

Jarzyna: – Na pierwszych zajęciach Krystian Lupa poprosił nas, studentów reżyserii, abyśmy napisali, czym jest dla nas teatr. Napisałem, że teatr to dla mnie miejsce, które się staje. Teraz realizuję dawne marzenie.

W ostatnich latach reżyser zdobył dla teatru nie tylko nowe terytoria, ale i nowe dziedziny aktywności. Przez ostatnie dwa sezony TR Warszawa realizował cykl kameralnych przedstawień w autentycznych przestrzeniach miejskich: m.in. na Dworcu Centralnym, w klubie i nieczynnej drukarni. W siedzibie przy Marszałkowskiej powstał klub dyskusyjny i galeria. Obok spektakli Krzysztofa Warlikowskiego i Przemysława Wojcieszka odbywają się tu czytania nowych dramatów i projekcje offowych filmów. Lewicowy publicysta Sławomir Sierakowski prowadzi cykl rozmów i odczytów, w ostatnią niedzielę jego gościem był filozof i teolog Stanisław Obirek. Za chwilę ruszy akcja artystki Anny Baumgart, która o okresie świąt przenosi na scenę swój własny pokój. Codziennie jeden widz będzie mógł spędzić samotną noc w teatrze, słuchając autentycznych dźwięków z warszawskiego mieszkania artystki.

Trzeba przyznać Jarzynie, że „Bzik tropikalny” przy całym nowatorstwie wydaje się wobec tych projektów dziełem z zamierchłej epoki.

## Powrót do codzienności

Zmieniła się także twórczość samego Jarzyny. Ostatnio nie wystawia on klasycznych przedstawień, interesuje go raczej pogranicze sztuk. Przykładem był „2007: Macbeth” – widowisko wg Szekspira w hali pofabrycznej, połączenie teatru z kinem akcji. I opera „Cosi fan tutte” Mozarta w Teatrze Wielkim w Poznaniu, rozegrana w scenerii Dzielnicy Czerwonych Latarni, z cytatami z popkultury.

Jarzyna: – Cały teatr bardzo się zmienił od premiery „Bzika”. Silnym orężem lat 90. był teatr estetyzujący. Teraz nadchodzi druga fala, mniej estetyczna, mniej wykreowana, bardziej bezpośrednia. Ale odbiór jest tak samo gorący jak kiedyś.

Spektaklem, który ma szansę zająć miejsce „Bzika tropikalnego” w repertuarze TR Warszawa, jest najnowsza pre-

miera – autorskie przedstawienie Przemysława Wojcieszka „Cokolwiek się zdarzy, kocham cię”. W spektaklu występuje na żywo zespół Pustki, sceny dialogowe przeplatają się z recytacją poezji słam, scenografia ograniczona jest do niezbędnego minimum, nie ma efektów świetlnych ani plastycznych obrazów, którymi zasłynął „Bzik”.

Ale najbardziej oba przedstawienia różni stosunek do rzeczywistości. Bohaterowie Witkacego – handlarze, biznesmeni i ich kochanki – uciekali od racjonalnego świata w rzeczywistość ekstremalnych doznań, seksu i narkotyków. Bohaterowie Wojcieszka – młode, zakochane w sobie dziewczyny przeciwnie – walczą o miejsce dla siebie i swojej miłości w świecie, chociaż otacza je wrogość i nietolerancja.

– To efekt większej świadomości naszej i widzów. Chcemy dzisiaj rezonować z rzeczywistością, mamy większe wymagania wobec codzienności – mówi Jarzyna.

## Niespełniona rewolucja

Krytycy i artyści są zgodni: Jarzyna utworzył drogę dla nowej fali reżyserów. To w Rozmaitościach znalazł dom Krzysztof Warlikowski, wybitny reżyser nowej generacji, wcześniej niedoceniany i spychany na margines. Wiele motywów i chwytów, których Jarzyna użył w „Bziku”, weszło na stałe do języka nowego teatru. To cytaty z popkultury, filmowy montaż, wzorowany na kinie Quentin Tarantino, typ absurdu humoru, ale też tematyka związana z przekroczeniami obyczajowymi, tożsamością seksualną, ucieczką w narkotyki.

Po ośmiu latach widać jednak, że nadzieje na głębokie zmiany w polskim teatrze były płonne. Rewolucja ograniczyła się głównie do jednej sceny: Rozmaitości, które są dziś wyspą czy raczej (z uwagi na architekturę) bunkrem artystycznych poszukiwań na morzu mieszczańskiego teatru stołecznego. Trudno powiedzieć, co było powodem: czy kryzys finansów pod koniec lat 90., czy może obawy dyrektorów innych warszawskich scen, którzy w nowym pokoleniu reżyserów dostrzegli konkurencję i zagrożenie. Faktem jest, że po Jarzynie nie było już w Warszawie tak spektakularnego debiutu. Wojcieszek, Kłata, Zadara czy Kleczewska mogli pracować wszędzie, tylko nie w stolicy.

Sam Jarzyna spłacił dług, dając możliwość pracy innym młodym reżyserom, takim jak Redbad Klynstra czy Wojcieszek. Ale bunkier przy Marszałkowskiej jest za mały, aby pomieścić cały poszukujący młody teatr. Dzisiaj trzeba kolejnego impulsu, takiego, jakim był kiedyś „Bzik tropikalny”, kolejnego spektaklu, który wrzucony do zarastającego stawu znów podniesie falę.